

Czym jest człowiek wobec Boga, świata i siebie samego? (3)

Z profesorem Kazimierzem Świegockim – poetą, literaturoznawcą, filozofem – rozmawia dr Wiesława Olbrych

– **Pozostał jeszcze Herbert i Różewicz z mistrzów współczesności...**

– O Herbercie opublikowałem („Poezja dzisiaj” nr 66/67, 2008); (przedruk w „Znaj” nr 1, 2008) artykuł, w którym mówię, dlaczego nie klękam przed nim na kolana. A no dlatego, że w moim przekonaniu wielkim poetą to on nie jest. A to choćby z tego względu, że posługuje się ubogim stylistycznie językiem kolokwialnym, nie imponuje wyobraźnią (podobnie zresztą jak Miłosz i Szymborska), a poziom intelektualny, ranga problematyki, choć niebanalna, nie sytuuje się tak wysoko, jak to by chcieli widzieć jego fanowie. Gdzieś czytałem we wspomnieniach o nim, że gdy zagubił przygotowany do druku tomik wierszy, to uspokajając zasmuconą tym faktem swoją żonę powiedział jej: nie martw się przecież mogę napisać drugi. Otóż tak, moim zdaniem, może mówić i myśleć co najwyżej dobry rzemieślnik, ale nie prawdziwy, natchniony poeta. Dla tego ostatniego bowiem każdy wiersz jest niepowtarzalną pogodą ducha, a nie tylko rzeczą sprawności pióra.

Co do Różewicza, to muszę powiedzieć, że w jego wierszach znajduję, mimo ich programowej prozaiczności, więcej poezji niż u Herberta. Niektóre z nich, nie tylko te wczesne, powojenne, ale i późniejsze nie mogą być mi obojętne. Ale w swojej masie jest trudno strawny, zbyt to ogromna masa. To wręcz produkcja, a nie twórczość. A niemal w każdym wierszu skarży się, że dziś poezja jest niemożliwa, a poeta niepotrzebny. Jak to pogodzić? Ale najbardziej dla mnie żenująca jest jego wypowiedź, skądinąd słuszna o swoich utworach, że można w nich czynić zmiany ilościowe, coś dodać, coś ująć, a całość nic na tym nie ucierpi. Tego nie pojmuję, brzmi to jak pochwała bylejałości.

Jestem staroświeckim koneserem sztuki i literatury. Cenię w niej przede wszystkim piękno i głębię, doskonałość formy, a nie jej rozluźnienie. Poza tym wszystkim cenię mądrość i jasność myśli, ton zatroskania o los człowieka, los mojego narodu i los naszej cywilizacji. I jeśli niektóre z tych cnót znajduję u naszych mistrzów współczesności, to z pewnością nie znajduję u nich piękna formy, bogactwa języka i wyobraźni, melodii i obrazu, tych odwiecznych cnót, dla których warto poświęcać swój czas, gdyż one nas ubogacają i nie dają się niczym zastąpić. Wspomniani klasycy współczesności – Miłosz i inni, pod

tym względem wywołują we mnie mimo wszystko mieszane uczucia. Za swoich mistrzów uznać ich w żadnym wypadku nie mogę.

– **To kogo Pan, jako poeta, uważa za swoich mistrzów?**

– To dla mnie trudne pytanie. Gdybym miał wskazać tylko jednego, to byłby nim Mickiewicz. Zwłaszcza początkowa moja twórczość wiele mu zawdzięcza, ale i późniejsza też. Odnoszę nawet wrażenie, że do końca mojej poetyckiej aktywności jego wzorzec poezji był mi i jest najbliższy. Wielkim przeżyciem była dla mnie lektura niemal wszystkich jego utworów, a w szczególności *Ballad*, i *Sonetów krymskich* oraz przekładów z Byrona, Dantego i poetów arabskich. Oczarowany pięknem jego sonetów nauczyłem się ich wszystkich niemal na pamięć. Po dziesięcioleciach, o każdym z nich napisałem esej. Zinterpretowałem także wszystkie przekłady. Mówiłem już o tym. Gdybym miał jednak wymienić innych, byłbym trochę w kłopotcie z pewnością musiałbym wymienić Kochanowskiego, Słowackiego, Mikołaja Sępa-Szarzyńskiego, Norwida, Leśmiana. To mistrzowie polscy. Ale mój warsztat poetycki kształtował się też pod wpływem wielkiej poezji powszechnej, choć tylko w przekładach. A więc Dante i Petrarca z pewnością, a także Szekspir jako autor sonetów. Myślę jednak, że szczególnie silne wrażenie zrobili na mnie angielscy poeci metafizyczni, John Donne i inni. Pamiętam jak chłonąłem wielką antologię ich przekładów J.S. Sity. Byłem wtedy chyba na pierwszym roku polonistyki, po jakimś czasie Sito wydal obszerniejszy ich wybór. Chyba jednak na to Pani pytanie najlepsza odpowiedź byłaby taka:

Jako poeta szukający wzorów i wszelkich wartości poetyckich zachowywałem się jak pszczoła w kwitnącym ogrodzie. Ze wszystkich utworów różnych autorów wybierałem to, co mi się w nich szczególnie podobało i jakoś to w sobie przetwarzałem, asymilowałem i czyniłem z tego użytek samokształceniowy. Chciałem pisać tak pięknie jak pięknie brzmiało to, co mnie u tych różnych poetów urzażało. Te miodorodne pyłki kwiatowe poezji znajdowałem nie tylko u największych niekiedy także u maluczkich. I tak na przykład w wierszu kilkunastoletniego Ziemowita Skibińskiego, mojego nieżyjącego już przyjaciela znalazłem genialną frazę: „Czas. Na

skalach wieje wiatr...”. Postanowiłem dać ją jako motto do obecnej przygotowywanej książki. Oczywiście ja tu już mówię o swoich fascynacjach lekturowych. Czy i w jakim stopniu mogły one wpłynąć konkretnie na kształt mojej poezji, na prawdę trudno powiedzieć. W końcu najważniejsze jest wewnętrzne własne źródło poezji. Reszta to tylko impulsy, drogowskazy i co tam jeszcze.

– **Co prócz poezji Pan czyta najchętniej?**

– Szczerze mówiąc to lektura poezji u mnie przeszła do historii życia, pochłaniałem ją, niestety kosztem wielkiej prozy, w latach licealnych i na pierwszych latach studiów. Wtedy świadomie sposobiłem się do twórczości poetyckiej, czułem bowiem, że jest ona moim przeznaczeniem, a zatem muszę być do niej dobrze przygotowanym, były to lata jeszcze 50. i pierwsze lata 60. książek współczesnych (to znaczy tytułów) było wtedy mało, ale była klasyka, tę poznałem dość dobrze, nie tylko polska, ale i obca, właśnie wspomnianych wcześniej Dantego, Petrarę, Byrona, Goethego, Heinego, poetów rosyjskich. Zafascynował mnie też R.M. Rilke w przekładach Jastruna i inni. Później lektury poetyckie zeszyły na dalszy plan. Pozostał przede wszystkim Norwid i on trwał dziesięciolecia, oczywiście z przerwami. Miejsce poezji i beletrystyki w ścisłym znaczeniu zajęły później lektury o charakterze filozoficznym zarówno w szerszym i węższym znaczeniu związanym nie tylko z osobistym zamiłowaniem, lecz i 1968 roku ze studiami filozoficznymi, które podjąłem na rok przed magisterium z filologii polskiej. I do dziś właśnie te lektury są dla mnie zasadnicze. Nie tylko wielka klasyka filozoficzna, ale i bieżące dzieła. Obecnie tytułów ze światowej eseistyki filozoficznej jest ogrom. Można wybierać bez końca. Mnie pociąga najbardziej ta problematyka filozoficzna, która wiąże się z teologią i która traktuje o problematyce antropologicznej, kulturologicznej i światopoglądowej. Uwielbiam esej filozoficzny. A przecież w tym gatunku pisarskim zawiera się ogromna część najważniejszych dzieł i idei filozoficznych, które wstrząsnęły światem kultury, od wczesnych filozofów greckich, Platona, stoików, Ojców Kościoła, św. Augustyna poczynając Montaigne'a, Bacona, do Kartezjusza i mojego najbardziej ulubionego filozofa Pascala.

(Dokończenie na stronie 4)